

Mój sad

Leżę... leżę na zielonej trawie, słyszę szum liści delikatnie pieszczonych przez wiatr, z oddali dochodzą odgłosy wsi. Tuż pod krzakiem czarnej porzeczki, pod kawałkiem starego linoleum, mieszka duża, dostojna ropucha. Musi być bardzo leciwa, bo ma okropnie pomarszczoną skórę. Jest tutaj od zawsze, towarzyszy mi, od kiedy sięgam pamięcią - cicha obserwatorka moich poczynañ. Czasem tylko zwróci na siebie uwagę swoim rechotem.

Leżę... i wspominam. Jak przez mgłę widzę czasy mojego dzieciństwa. Ciepłą, ale deszczową wiosnę niosącą ze sobą różnoraki zapach kwiecia. Dostrzegam siebie, małego berbecia, który w lato nieustannie szarpie tatę za nogawkę i domaga się jabłka z najwyższej gałęzi. Pamiętam dotyk jego silnych rąk, które podnoszą mnie wysoko, bym sam mógł zerwać upragniony owoc. Mama, sadzająca mnie na kolanach i podająca do ust niedoskonałe, ale zdrowe gruszki - następne wspomnienie. Przed oczami przesuwają mi się kolejne obrazy. Dzikie wspinaczki na drzewa, ukrywanie się w ich koronach i zajadanie najróżniejszych owoców. I ten lepki sok spływający po brodzie i wsiąkający w koszulkę. Mama będzie zła. Jeśli udało mi się zerwać o poranku, a jestem okropnym śpiochem, zakradałem się do sadu i podglądałem pasące się na łące sarenki, dobrze ukryte pośród traw.

Kolejne pory roku zmieniają się jak w kalejdoskopie. Jesienią w sadzie mnóstwo się dzieje, drzewa pozbawione szaty tracą na uroku. Ropucha gdzieś zniknęła, zaszyła się pod ziemią, by przeczekać chłodne dni. Zimą także nie próżnowałem: wielkie budowy śniegowych fortów, liczne bitwy na śnieżki i slalom na sankach między pniami.

Teraz jestem już starszy, jednak nadal wracam w to miejsce. Dziś jest to moja oaza spokoju, tu nikt nie pogania. Życie toczy się swoim rytmem, spokojnym, jakże innym od zgiełku ulic i ciągłego pośpiechu. Przez te lata nic w ogrodzie się nie zmieniło. Drzewa nadal są, sarny co rano udają się na łąkę. Tylko mały chłopczyk wyrósł, zmężniał i spoważniał. Już nie może wejść na drzewo po owoc, bo połamie gałęzie.

Dziś, coraz bardziej zabiegany, nie bywam tu aż tak często. Jednak gdy tylko znajdę wolną chwilę, siadam pod jabłonią i budzi się we mnie dziecko.

Leżę i... nagle słyszę szelest liści, odwracam głowę, a tam stara, znajoma ropucha, która, wydawałoby się, że to niemożliwe, jeszcze bardziej się zmarszczyła. O, do niej dołączyła jaszczurka, postanawiając zamieszkać pod kamieniem. Ciekawe, czy zabawi na dłużej? Mam nadzieję, że tak. Może zostanie moją nową niemą przyjaciółką. Kocham to miejsce!

Szymon Krauz